

GEORGE Bernard Shaw przez całe swe bardzo długie życie i przez cały ciąg swej obfitej twórczości beletrystycznej, scenicznej i publicystycznej był niewątpliwie bojownikiem postępu. Nie doceniał wprawdzie przodowniczej roli proletariatu, nie dostrzegał prawdy o konieczności rewolucyjnych zmian ustroju, jako jedyne i wyłącznego sposobu poprawy warunków bytu szerokich mas i wyrównania krzywdy społecznej. Ale pióro swe oddawał wyłącznie krytyce kapitalistycznego ustroju w Anglii i obronie wysykanianych, krzywdzonych, pozabawianych praw.

A czynił to z odwagą godną podziwu, stanowczością i niezachwianą niezmiennością przekonań. Nie był komunistą, chociaż lubił tak siebie nazywać, ale był gorącym przyjacielem komunizmu, jego sojusznikiem. Po odbyciu podróży do ZSRR głosił prawdę o Związku Radzieckim, którego stał się entuzjastycznym wielbicielem.

Shaw odsłaniał i demaskował z uporem i zawziętością wszystkie zakamarki fałszu, purytanizmu, występku, nie zważając, że nieraz wskazywał swym ostrym piórem bardzo dotkliwie na wybitne osobistości, a nawet na całe grupy społeczne. To-

też wrogów miał co niemiarą, ale — jak słusznie mówił — właśnie ilość i jakość nieprzyjaciół świadczyła o jego postawie zawsze odważnej, zawsze walczącej.

NIC dziwnego, że nieraz natrafiało na trudności rozpowszechnianie pewnych jego utworów. Tak np. napisana w r. 1894 sztuka „Profesja pani Warren” została zakazana i przez trzydzieści lat, aż do r. 1924, grywana była jedynie w zamkniętych klubach. Ta sztuka „nieprzyjemna”, jak nazwał ją sam autor, demaskowała jedno z najtragiczniejszych wynaturzeń ustroju kapitalistycznego — prostytucję, jako skutek wyzysku stosowanego przez kapitalistów, jako „zło konieczne” w ustroju, który nie daje kobietom możliwości wystarczającego na życie zarobku z uczciwej pracy. Co więcej, Shaw odważył się na wskazanie zupełnie wyraźne, że z tej nędzy społecznej czerpią zyski kapitaliści honorowani przez państwo, szanowani przez społeczeństwo, przy niemej zgodzie kleru, rządu i rozlicznych dygnitarzy, „nadający ton”...

„Profesja pani Warren” jest płomiennym oskarżeniem kapitalizmu, uderzeniem niezmiernie celnym. Galeria typów przedstawionych w tej sztuce, to świetnie dobrane postaci,

Z teatru

„Profesja pani Warren”

Sztuka G. B. Shaw'a w Starym Teatrze

wśród których nie ma ani jednej pozytywnej. A więc jest para właścicieli licznych domów publicznych, rozrzuczonych po wielkich miastach Europy, przez co demaskuje Shaw międzynarodowy charakter i współpracę kapitalistów, sprzysiężonych dla własnych celów przeciwko klasom wyzyskiwanym i ciemiężonym. Cynizm i bezwzględność, zupełną „moral insanity” rysuje tutaj Shaw tak dosadnie, że zakaz grania tej sztuki w kapitalistycznej Anglii nie powinien dziwić. Dalej widzimy pastora, który jest zlepkiem obłudy i świętoszkowości przy zupełnie mizernej pseudo-inteligencji. Jest i artysta-pięknoduch, zamykający oczy na wszystko, co jest mu niewygodne, szkodliwy przez to, że udaje ślepego, zamiast stanąć do walki. Są w końcu młodzi — on, zwykły łowca

posagowy, niepoń i cynik, ona — bezwzględna egoistka, natura zimna i wyrachowana, która widzi wprawdzie zło ustroju, ale jak najdalej jest od tego, by z nim walczyć — po prostu usuwa się na wygodniejszą dla siebie w danej chwili pozycję emancypowanej samowystarczalności.

SZTUKA ta, rozgrywająca się między sześciorgiem osób, nalaadowana dialogami, tak typowymi dla dramatów Shaw'a, stawała przed reżyserem specjalne trudności. Z trudności tych Irena Babel wyszła na ogół nie tylko zwycięsko, ale nawet w pewnym sensie twórczo. Spektakl zrobiony jest mocnymi środkami scenicznymi, słowa dobrze i trafnie zarzębiają się, padają akcenty słuszne i prawdziwe. Może tylko postać pięknoducha Praeda, kreowana

przyjemnie i interesująco przez Hulgona Krzyskiego, ma zbyt zwolnione tempo, a pani Warren w ostatnich scenach sztuki bezwzględnie popada w rażący w porównaniu z całością tej roli i mocno przerysowany patos.

Poza tym — naszym zdaniem — błędem, Zofia Jaroszevska stworzyła jako Katarzyna Warren kreację piękną, o dużym napięciu wyrazu, świetnie oscylującą pomiędzy właściwym charakterem tej postaci a ogładą, którą dały jej okoliczności.

Włodzimierz Macherski jako pastor dał sylwetkę bez zarzutu przy kapitalnym wydobywaniu rzekomo mimowolnego komizmu tej miernej osoby. Dwoje młodych znalazło wykonawców bardzo trafnych w osobach pełnej powściągliwości Anny Lutostawskiej bardzo wyraziście i inteligentnie podającej trudne skojarzenia tekstu — oraz debutanta Ryszarda Krzyżanowskiego, absolwenta krakowskiej szkoły aktorskiej, który stworzył postać młodego nieponia z godnym pochwały umiarem i zadziwiająco swobodą sceniczną.

WPEWNYM sensie właściwym bohaterem sztuki jest Crofts. On to swoim cynicznym postępowaniem, swą bezwzględnością demasku-

je najlepiej kapitalizm w jego najskrytszych i najwstydlivszych zakamarkach. W jego wyznaniach mieści się okrutna prawda o systemie, który dla indywidualnego zysku nie waha się przed żadną zbrodnią, żadnym tajdaactwem. Crofts grał świetnie Kazimierz Szubert. Ten doskonały artysta od pierwszej chwili wejścia na scenę trzyma uwagę widza w napięciu przez stonowanie całości postaci, podporządkowanie każdego gestu i grymasu atmosferze, jaką postać tę otacza. Ten pyszny aktor charakterystyczny, właściwie w dużej mierze komik, umiał obecnie dać wstrząsającą dramatyczną kreację tak, jak kilka lat temu w „Pannie Maliczewskiej” Zapolskiej był chyba najlepszym na naszych scenach Daumem. Charakterystyczne jest zresztą, jak bardzo polski Daum i angielski Crofts przypominają się wzajemnie, jak bardzo te typy są do siebie zbliżone!

Tej interesującej i pożytecznej premierze oprawę scenograficzną dał Andrzej Stopka, łącząc wymogi realizmu i szeroki rozmach swego temperamentu artystycznego w wyraz przekonującej kompozycji.

WITOLD ZECHENTER